

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Marzec 2012

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 3 (23) 2012



Attendite et videte si est dolor sicut dolor meus

Obaczcie i przypatrzcie się, czy jest boleść jako boleść moja

"Pierwsze zelzenie Boga i Chrystusa w Kościele jest zaprzeczenie i wyśmianie tej prawdy, że Kościół jest nieomylny. Co to jest nieomylność Kościoła? W swojej podstawie jest to twierdzenie, że Bóg sam swoją powagą mówi przez Kościół. *Qui vos audit, me audit*. Kto was słucha, mnie słucha. W przedmiocie swoim i treści nieomylność Kościoła znaczy, że to, co on daje, jest istotna prawda, prawda Boża, Bóg-prawda. W skutku i sankcji swojej nieomylność Kościoła jest to postawienie jego jako sędziego nad wszelką nauką i słowem ludzkim, on jest najwyższy, a pośrednio rzecz uważając, jedyny na ostatku trybunał prawdy na ziemi. To znaczy ono: *Docete omnes gentes!*". (Ks. Piotr Semenenko CR)

Spis treści

Pieśń na cześć św. Józefa	2
Święty Józef – Patron modlitwy	3
<i>"Głos Karmelu"</i>	
O wcieleniu się Chrystusa Pana	7
<i>Św. Bonawentura</i>	
O Męce Pana Jezusa. – Pojmanie Jezusa	11
<i>Ks. Franciszek Eberhard SI</i>	
Dwa plebiscyty	19
<i>"Głos Karmelu"</i>	
Męka i śmierć Jezusa Chrystusa Pana naszego. – Chrystus zelżony w Kościele	22
<i>Ks. Piotr Semenenko CR</i>	
Katechizm Religii Katolickiej. – Grzechy przeciwko Wierze	31
<i>Ks. dr Jan Ślósarz</i>	



- I. **Duszo moja**, niech pieśń twoja • Głosi Józefowi cześć! • On wybrany, niezrównany, • Więc mu hołdy trzeba nieść. *Z nami chwałę niebo całe niech u Bożych złoży nóg, • Że bez miary swoje dary na Józefa rozlał Bóg.*

- II. On w świętości i czystości • Po Maryi pierwszym był • Przy Paniencie On w stajence • Pierwszy Boże Dziecię czcił. *Z nami chwałę...*
- III. Na swym łonie, jak na tronie, • Króla niebios Józef niósł • W Nazarecie Boskie Dziecię, • Słodki Jezus przy Nim rósł. *Z nami chwałę...*
- IV. Z Jego ręki wznosząc dzięki, nasz Zbawiciel pokarm brał • I Piastuna, Opiekuna • Bóg Wcielony Ojcem zwał. *Z nami chwałę...*
- V. Cóż dziwnego, że od Niego • Takiej chwały bije blask? • Że na tronie, tam w Syjonie • On Szafarzem Bożych łask. *Z nami chwałę...*
- VI. O, wzywajmy i błagajmy, • By opieką świecił nam, • By z ziemskiego życia tego • Do niebieskich powiódł bram. *Z nami chwałę...*



Święty Józef - Patron modlitwy

W życiu codziennym o jednym najczęściej zapominamy: podnosić duszę do Boga czyli modlić się. Nawet duszom prawdziwie pobożnym lub życiu kontemplacyjnemu oddanym zdarza się, że łatwiej obracają się w kółku przeróżnych roztargnień, niż w ciasnym kole wewnętrznego skupienia i podniesienia ducha do Boskich rzeczy. Podczas gdy ludzie wśród gwaru świata żyjący nie skarżą się nigdy na roztargnienie w modlitwie – bo nie wiedzą nawet co znaczy się dobrze modlić – dusze do doskonałości dążące i szczerze spragnione złączenia z Bogiem, nad jednym ubolewają i na jeden niedostatek się skarżą. "Nie umiem się modlić, – zaledwie staram się skupić, myśl o Bogu przesłaniają mi roztargnienia, w postaci myśli, obrazów, zajęć, które nic wspólnego na razie nie mając z modlitwą, jak rój much uprzykrzonych ciągle kręcą się koło głowy". Na pociechę tych dusz Boga spragnionych powiedzmy, że ich roztargnienia więcej są podobne do roju pszczół, z których każda ma wprawdzie żądło bolesne, lecz również każda niesie słodycz miodu. Wola

modlitwy z pracą usuwania roztargnień jest jak miód, który chowają pszczołki w ulu, a dusze w głębi swego wnętrza.

Rada św. Teresy od Jezusa

Mało zapewne będzie dusz, które by miały szczęście mieć mistrzów życia duchownego i nauczyciela modlitwy. Tym w drodze do Boga za wzór i za mistrza podajemy nie uczonych teologów, rozprawiających o rozmaitych stanach dusz i o rozmaitych sposobach czy warunkach dobrej modlitwy, lecz dajemy im przyjaciela i powiernika, Patrona i Ojca, który razem będzie dzielił trudy ich modlitwy i praktycznie w codziennym zmaganiu się uczył będzie jak dobrze się modlić. Jest nim św. Józef!

Największa modlitwy wewnętrznej mistrzyni, wielka Teresa od Jezusa, pełna dziecięcej czci i ufności ku świętemu Oblubieńcowi Dziewicy Maryi – oddawszy mu świadectwo, że nigdy nie była zawiedziona w swych prośbach do tego świętego Patriarchy, zwraca się do wszystkich a zwłaszcza do dusz oddanych modlitwie, z gorącą prośbą, by przez własne doświadczenie sprawdziły prawdę jej słów. "Proszę i zaklinam dla miłości Boga tych, którzy mi wiary nie dają, by zrobili próbę. Zobaczą z własnego doświadczenia, jak korzystną jest rzeczą polecać się temu świętemu Patriarsze i mieć do niego szczególne nabożeństwo. Dusze modlitwy – przed wszystkimi innymi powinny żywić dlań cześć synowską... Kto nie ma mistrza, któryby go uczył modlitwy, niech weźmie chwalebego Świętego za swego kierownika, a nie zboczy z dobrej drogi".

Jak św. Józef się modlił

Święty Józef zatem według mistrzyni życia duchowego, św. Teresy, jest niezawodnym kierownikiem i Patronem modlitwy. Jakże się ten największy po Matce Bożej święty modlił, jak odprawiał rozmyślanie, jak podnosił swą myśl do Boga, nie znajdując w swej codziennej, grubej pracy i troskach roztargnienia? Czy może bywał podniesiony do trzeciego nieba? Czy miał zachwyty cudowne jak święty Izydor, oracz, że kiedy był w zachwycie modlitwy, aniołowie za niego orali glebę? Czy może modlitwa jego miała ten skutek, że posiłek i napój przynosiły mu, jak św. pustelnikowi Pawłowi ptaki niebieskie? Dalecy byłibyśmy od prawdy, gdybyśmy tak sobie przedstawiali życie i modlitwę św. Józefa. Życie jego niczym nie różniło się od życia ubogiego cieśli, od nieodłącznych starań i trosk o byt codzienny, nie było wolne od wydarzeń, w których dusza odczuwała żywo widok niebezpieczeństwa grożącego świętej Rodzinie. A jednak modlił się tak dobrze, że z całą prawdą ze świętą Teresą możemy go postawić za Patrona modlitwy. "To nie trudno – powiedzą wszystkie dusze roztargnione. Wszak święty Józef zawsze był w towarzystwie Jezusa, zawsze w towarzystwie Boga, więc...". Odpowiedź dobra. Lecz nasza modlitwa po staremu roztargniona! Przyczyna! Przyczyna, kochane pobożne dusze, jest w tym, że nie rozumiemy św. Józefa.

Modlitwa wiary – ufności i miłości

Rozumujmy nie uczuciem, bo gdzie się uczucie zaczyna, rozumowanie schodzi na błędne drogi. Nam się zdaje, a przynajmniej większości, że św. Józef mógł się modlić, bo był w towarzystwie Jezusa. I Apostołowie byli również, a wołali do Pana tak jak wołają wszystkie dusze: "Panie, naucz nas się modlić!". Nie wystarczy, by oczy widziały, uszy słyszały, serce czy zmysły czuły materialnie obecność Boga. Raczej to przeszkadza w modlitwie niż pomaga. Święty Józef widział Jezusa, słyszał, czuł, gdy przytulał do serca Bożą Dziecinę. Tak! Widział!... kogo?... Małą i słabą dziecinę, pacholę rozwijające się i promieniejące życiem, wdziękiem, mądrością. Lecz czy widział Boga oczyma? Nie, widział Go tak, jak my Go możemy obecnie widzieć oczyma wiary, i więcej Go miłował, niż którykolwiek ze świętych. I stąd modlitwa Józefa, to przede wszystkim modlitwa wiary. Wierzył i widział i wiedział, że ten maleńki, to pacholę, czy dojrzały mąż – to Bóg-Człowiek. Pod postacią człowieczeństwa adorował ukrytego Boga, którego nie widział. Tym więcej wierzył, im więcej doświadczał, że ten Bóg okazywał się słaby, jak każdy syn człowieczy, uciekając przed złością ludzi, przed niebezpieczeństwem życia. Wiara jednak wierzyła i widziała i rozplątywała się w pokornych adoracjach cichego uwielbienia przed nieskończonym majestatem Boga.

Święty Józef słyszał... Słyszał melodyjny głos, wyrazy synowskie Boga-przybranego Syna, słyszał głos Jego modlitwy do Ojca w niebiesiech, słyszał jak każdy z nas by słyszał słowa w świątyni: "Potrzeba, abym w sprawach, które są Ojca mego był!". Lecz słyszał także: "Wstań, weźmij dziecko i uciekaj do Egiptu". Poznał, że ten, który jest w sprawach swego Ojca, własnego życia nie bronił, lecz chciał być zależnym od ludzi. Z wiarą modlitwy łączy się u św. Józefa ufność, ta ufność, która nie tylko zdaje się na Opatrzność ojcowską Boga, lecz także daje ze swej strony wszelki wysiłek, by obietnica się spełniła. Nie zostawił dziecięcia potędze Boga, w którego wierzył, lecz wziął Dziewicę i Dziecię i uciekł w nocy do Egiptu, w kraj daleki i sobie nieznany. Modlił się zatem ufnością, która nie narzeka, nie załamuje rąk, ale czeka, a czekając w bohaterskim oddaniu się ufności, czyni wszystko, aby Wolę Boga wypełnić.

Święty Józef czuł bliskość Jezusa, Boga nosił na rękach, pieścił Go przy swym sercu... więc modlić się mógł bez roztargnień. Tak! Bo wielki ten święty kochał Boga nie tylko jak kochać mogą ludzie uczuciem synowskim, lecz uczuciem ojcowskim, lub lepiej oddaniem się ojcowskim. Kochał Wolę Boga, a ta Wola święta była mu modlitwą, w której więcej wołało cierpienie, praca, poświęcenie i całkowite zapomnienie o sobie, niż miłość widzialna, w której mógł Boga przytulać do serca. Modlitwa św. Józefa, była nie z tego czym mógł się karmić zmysł człowieczy, ale była ponad zmysły, modlitwa nadprzyrodzona, która Boga obejmując wiarą, ufnością i miłością, cała jest przeniknięta Bogiem: Bożą myślą i Bożą wolą.

Modlitwa wejrzenia

Pozwólmy działać nieco wyobraźni. Jak św. Józef się modlił? Tak to proste a głębokie. – Rano się budząc podnosił snem zmysłów uwięzioną duszę, odmawiając zapewne prawem lub zwyczajem przyjęte modły, tak samo w południe według przyjętego w Izraelu zwyczaju; wieczorem stęsknioną za Bogiem duszę polecał swemu Stwórcy w aktach adoracji

i dziękczynienia; były to modlitwy rodzinne pod przewodnictwem głowy rodziny. A w ciągu dnia? W ciągu dnia modlił się, wpatrując się w swego przybranego Syna, słuchając słów Jego, kochając Go każdym ruchem pracowitej ręki, każdym uderzeniem serca, każdym spojrzeniem oka. W cichej lecz ciężkiej pracy myśl jego spoczywała ciągle na Bogu, który w jego domu się chował, rósł i rozwijał się z dnia na dzień; z myślą o Nim wszelki trud, jeśli go mógł w tej miłości nazywać trudem, był aktem miłości, tak powiedziałbym, domowej, rodzinnej, a jednak wysokiej i Bożej. Była to modlitwa słodkiego wejrzenia na Boga, cichego uwielbienia i korzenia się przed Boskim majestatem, na widok niepojętego cudu, że Bóg w ludzkim ciele raczył się uczynić jego podwładnym i przybranym Synem.

Gdy zaś znojem pracy znużone odpoczywały ramiona, gdy zasiedli razem do stołu lub odpoczywali po pracy, Józef mało mówił; nie był w stanie; Ewangelia w rzeczywistości nie przekazała nam ani jednego jego słowa. Natomiast modlił się – rozważając to Słowo niepojęte i niewidzialne, które ciałem się stało i z nim razem zamieszkało; modlił się zebraniem całej duszy, rozważającej głębie tajemnic Boskich, podziwiając i uwielbiając. Bez zachwyceń w ciągłym zachwycie uwielbienia, bez objawień, w ciągłym objawieniu Boskich wielkości, bez słów lub formowania nawet rozmyślań Józef św. trwał w prostej modlitwie, w głębokim i wysokim podniesieniu myśli i serca, związany, złączony w jedną myśl Bożą i w jedną Wolę Bożą.

Stąd gdy nikt po Matce Bożej nie był ściślej od Józefa św. złączony i zjednoczony z Bogiem przez wiarę, ufność i miłość, nikt lepiej od niego nie umiał się modlić i nikt też lepiej od niego nie może spełniać zadania nauczania modlitwy przykładem. Stąd też ten nauczyciel prostoty Bożej przypadł do serca św. Teresie od Jezusa, i jej córce św. Teresie od Dzieciątka Jezus. Któż nie wie, jak tę "małą Świętą" uderzała właśnie u św. Józefa jego prostota, a któż nie słyszał, że najpiękniejszą jej modlitwą było właśnie spojrzenie na Boga, spojrzenie prostoty, która wierzy, ufa i nade wszystko kocha?

Naśladujmy św. Józefa w modlitwie!

Chcemy się dobrze modlić – obierzmy św. Józefa naszym wzorem i patronem. Starajmy się modlić spojrzeniem duszy w Boga. Skąd bowiem rodzą się nasze roztargnienia i ta niesposobność twarda do modlitwy i skupienia? Stąd, że nasza modlitwa jest ludzka, częściej naturalna niż nadnaturalna. Módlmy się spojrzeniem wiary, widzeniem Boga przez wiarę. Przejąć należy duszę wielkością Jego Majestatu, a więcej jeszcze dobrocią ojcowską Boga; nie kierować się w modlitwie własnym planem i własną myślą, narzucając ją niejako Bogu, ale wejść przez wiarę w myśl i w plan Boży, a przynajmniej w Jego ojcowską dobroć. Spojrzenie to sprawi, że zapomnimy o sobie, a pamiętać będziemy o Bogu.

Módlmy się spojrzeniem ufności. Wejrzenie prostoty dziecka i spotkanie się z okiem Stwórcy wystarczy, żeby zrozumieć, iż On, Ojciec, nie odmówi nam niczego, a jeśli odmówi, będzie to jedynie ze względu na dobro nasze; stąd nasze nadzieje i interesy, które nam tak myśl zajmują, znikną znowu w oddaniu ich pod plany wyższe i Boże, i oczekiwać będziemy nie spełnienia naszych życzeń, lecz oczekiwać będziemy datku z wysokości. Nasze bowiem roztargnienia mają swe źródło w tym, że kręcimy się koło siebie i chcielibyśmy na swoim postawić, krzyża nie przyjąć, nie doznać upokorzenia, nie ponieść

jakiejs straty materialnej; stąd modląc się, przejmujemy się trudnością, uważając, jakoby Bóg potrzebował naszej pomocy, aby nam pomóc, a nie my Jego.

Modlić się nam trzeba spojrzeniem miłości. Kochać to więcej być w Bogu niż w sobie. Kochać to pragnąć nie siebie, lecz Boskiej chwały, Boskiego dobra dla Boga. Miłość jest, która modlitwie nadaje siłę wszechmocy, bo zapominając o sobie zupełnie, spełnienia Jego woli pożąda i pragnie i do tego dąży wszystkimi siłami, jakie jej Bóg daje. Tego to oddania się miłości żąda Teresa od Jezusa w modlitwie: Niewiele mówić, niewiele rozmyślać – ale wiele kochać! Kochać Boga spojrzeniem miłosnym na Niego w każdej myśli, w każdym słowie, w każdym czynie – to modlitwa, to podniesienie myśli i serca, to podniesienie całego człowieka ponad człowieka, ponad naturę, jednym słowem, jest to nadprzyrodzona modlitwa, która rozporządza nie swoimi naturalnymi siłami, czy środkami, lecz Bożą mocą i dobrocią i miłością.

Takiej modlitwy uczy nas swym życiem cichej prostoty Józef św., taka modlitwa jest dla każdego stanu przystępna, stąd Józef święty w modlitwie jest Patronem wszystkich modlących się, mistrzem i przewodnikiem najpewniejszym.

Czas Wielkiego Postu jest odnowieniem życia nadprzyrodzonego. W tym czasie właśnie stawia nam Kościół świętego Józefa do naśladowania. Odnowienie zaś ludzkości przychodzi przede wszystkim przez modlitwę, która łaskę wyprasza, pomnaża i przez spojrzenie wiary, ufności i miłości odnawia wszystkie siły nadprzyrodzone w duszy. Módlmy się zatem w czasie Postu i zawsze pod przewodnictwem św. Józefa i z nim razem kochajmy Jezusa!

Br. Anzelm. Rzym 1931.

"Głos Karmelu", marzec 1931, Nr 3, rok V.



ŻYWOT PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSZTUSA w pobożnych rozmyślaniach zawarty

ŚW. BONAVENTURA

O wcieleniu się Chrystusa Pana

Gdy tedy przyszło wypełnienie czasu (1), przenajświętsza Trójca wzruszona miłosierdziem, i przychyłając się do prośb duchów niebieskich, dla zbytniej miłości Swojej którą nas umiłowała (2), postanowiła poratować ród ludzki przez Wcielenie się Słowa

przedwiecznego. Przenajświętsza Panna wróciła już była wtedy do Nazaretu, i oto Bóg wszechmogący przywołał Archanioła Gabriela i rzekł do niego: "Udaj się do najmilszej córki naszej Maryi poślubionej Józefowi, a która droższą Nam jest nad wszystkie stworzenia, i powiedz Jej, że *Syn mój pożądał śliczności Jej* (3), i wybrał Ją Sobie za matkę. Proś więc Ją by Go z wielkim weselem serca przyjęła, gdyż przez Nią postanowiłem dopełnić zbawienia całego rodu ludzkiego, i chcę w niepamięć puścić zniewagę wyrządzoną Mi przez człowieka".

A tu przypomnij sobie i zwróć uwagę na to com ci na początku powiedział, to jest żebyś starała się patrzeć na wszystko i słuchać tego co mówię, jakbyś temu była obecną. Przedstaw więc sobie w wyobraźni Boga, o ile to uczynić będziesz mogła, boć przecie nie jest cielesnym. Wpatruj się w Niego jako na najwyższego Pana zasiadającego na tronie niebieskim, z obliczem dobrotliwym, litościwym i ojcowskim, gdyż pragnie zostać przebłaganym i oto już nim jest nawet, kiedy wyżej przytoczone słowa wyrzekł do Gabriela. A oraz wyobraź sobie tego Archanioła, z twarzą na której maluje się i wielka słodycz i wielka radość, na kolanach z pokorą i uszanowaniem, z głową nachyloną, wysłuchującego rozkazów swojego Pana, który go wyprawia z tym poselstwem.

Powstawszy tedy uszczęśliwiony i rozradowany Gabriel, uleciał z niebios, i w tejże chwili w postaci ludzkiej, stanął przed przenajświętszą Panną, w izdebce ubogiego domku swojego przebywającą. Wszakże, jakkolwiek szybko przyleciał, uprzedził go jednak Pan Bóg, i zastał on już Trójcę przenajświętszą która przybyła tam przed swoim posłem.

Trzeba ci bowiem wiedzieć, że najprzecudniejsza sprawa Wcielenia, była dziełem całej Trójcy przenajświętszej, chociaż tylko osoba Syna Bożego stała się człowiekiem; jak na przykład gdyby komu biorącemu na siebie odzienie, dwóch drugich, stojąc po bokach, do tego pomagało, trzymając rękawy. I temu więc pilnie się przypatruj, i jakbyś tam była obecną staraj się zrozumieć wszystko co się mówi i dokonywa. O! zaiste czymże był ten domek ubogi wtedy, i jakimże ci się przedstawia, gdy rozmyślasz nad tym jacy to w nim przebywają goście, i co się w nim spełnia! Chociaż bowiem Trójca przenajświętsza obecna jest wszędzie, jednak zastanów się nad tym, że wtedy przebywała tam w sposób szczególny, z powodu szczególnego w chwili tej tajemnicy działania.

Wszedłszy tedy wierny posłannik Gabriel do przenajświętszej Panny, rzekł: *Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami* (4). Ona zaś zmieszana, nic nie odpowiedziała. Wszakże w zmieszaniu Jej nie było żadnej zgoła winy, żadnej niedoskonałości, ani też nie pochodziło takowe od wrażenia doznanego z ukazania się Anioła; gdyż zwykła była często ich widywać. Lecz według słów Ewangelii, *zmieszala się na mowę jego*, przemyślając o niezwykłości pozdrowienia jakie odbierała, gdyż zwykle nie w ten sposób Ją pozdrowiał. W tym bowiem pozdrowieniu słysząc troistą swoją pochwałę, nie mogła pokorna Pani nasza nie doznać zmieszania. Jakoż, Anioł wychwalał Ją z tego że *była łaski pełną*; że z *Nią był Pan*; i że jest *błogosławioną* nad wszystkie *niewiasty*. Owóż, kto jest pokornym ten bez zmieszania się i zarumienienia, pochwał słuchać nie może. Skromność więc będąca cnotą, stała się powodem zmieszania Maryi. Obawiała się przy tym czy wszystko to jest prawdą; nie żeby wątpiła że Anioł prawdę mówi, lecz że właściwym jest

to pokornym, iż nie roztrząsają cnót jakie posiadają, lecz raczej nad wadami swoimi się zastanawiając, takowe ciągle mają na myśli. I przez to właśnie ciągle one postęp czynią, poczytując wielkie cnoty za małe, a małe wady za wielkie. Jako więc roztropna i ostrożna, bojaźliwa święcie i skromna Maryja, nic nie odpowiedziała. Bo i cóżby odpowiedzieć mogła?

Naucz się przeto i ty, za przykładem przenaświętszej Panny, zachowywać milczenie, i małomówstwo zamiłuj, jako cnotę wielką i nader pożyteczną. Maryja też po dwakroć słuchała, zanim raz przemówiła. Obrzydliwością jest bowiem wielomówna dziewica.

Anioł zaś pojmując powody Jej powątpiewania, rzekł: "*Nie bój się Maryja, i nie wstydz się pochwał jakie Ci wygłosiłem, gdyż tak jest w istocie. Nie tylko bowiem jesteś łaski pełną, lecz takową dla całego rodu ludzkiego odzyskałaś, i odnalazłaś ją u Boga. Bo oto poczniesz i porodzisz Syna Boga najwyższego, który obrał Cię za Matkę Swoją, i zbawi wszystkich nadzieję w Nim pokładających*". Wtedy Maryja odpowiedziała; wszakże ani potwierdzała ani zbijała powyższe pochwały, lecz starała się dowiedzieć jak to wszystko się spełni; to jest czy przez to dziewictwo Jej zagrożonym nie zostanie. Spytała przeto Anioła w jaki sposób zapowiedziane przez niego Jej poczęcie ma nastąpić, mówiąc: "*Jakoż się to stanie kiedy dziewictwo nieodwołalnie Bogu Mojemu ślubowałam, bym nigdy męża nie знаła?*". A na to Anioł: "*Stanie się to za sprawą Ducha Świętego, który Cię w sposób szczególny zapełni, i mocą Jego poczniesz, bez naruszenia Swego dziewictwa. I dlatego Syn Twój, Synem Najwyższego zwan będzie. Nic bowiem nie masz niemożliwego u Boga. Bo oto i Elżbieta krewna Twoja, będąc podeszłego wieku i niepłodną, już od sześciu miesięcy syna z łaski Bożej poczęła*".

Rozważaj więc to wszystko, a patrz jak tam obecną jest cała Trójca przenaświętsza, wyczekująca odpowiedzi i przyzwolenia tej Swojej córki najdroższej; z jaką miłością i rozkoszą patrzy na Jej skromność, na każde Jej słowo i zachowanie się. A także uważaj jak Anioł pilnie i mądrze z Nią sobie radzi; rachując się z każdym słowem, stoi pochylony i z uszanowaniem przed Panią swoją, z twarzą miłą i wypogodzoną, wiernie spełniając zwierzone mu posłannictwo, i uważnie wysłuchując każde słowo Maryi, aby właściwie Jej odpowiadając, w tej cudownej sprawie spełnił wolę Bożą. I na koniec uważaj jak Pani nasza w postawie pokornej i bogobojnej, z obliczem wstydlivej dziewicy, słysząc niespodzianie te wszystkie słowa Anioła, ani się z nich wynosi ani pyszni. I gdy o uszy Jej objijają się pochwały, jakie nikomu i nigdy wypowiedzianymi nie były, wszystko to Ona łasce Boskiej przypisuje. Ucz się więc za Jej przykładem pokory i wstydlivości, gdyż bez tego dziewictwo niewielkiej jest ceny.

Na koniec przemądra Dziewica rozradowana na duchu, daje Swoje przyzwolenie wysłuchawszy słów Anioła. A jak w wyżej przytoczonym objawieniu powiedziano, z uczuciem najgłębszej pokory ukłękła, i ze złożonymi rękoma rzekła: *Oto ja służebnica Pana Mojego, niech mi się stanie według słowa twego* (5). I w tejże chwili, bez zwłoki, Syn Boży wstąpił cały w dziewicze łono Maryi i z Niej ciało na się przyjął, chociaż również cały pozostał i na łonie Ojca przedwiecznego.

Możesz tedy pobożnie wyobrazić sobie, jako Syn Boży podejmujący się z posłuszeństwa tak uciążliwego posłannictwa, pokłonił się przed Ojcem niebieskim, Jego opiece się oddając, i w tejże chwili dusza Jego stworzoną została i z ciałem złączona, tak że stał się z Niego człowiek najzupełniejszy i najdoskonalszy co do wszystkich członków ciała, lecz tak malutki żeby potem podług praw natury nabierał wzrostu jak każdy inny. Połączenie bowiem Jego duszy z ciałem, i tegoż ciała rozrośnięcie się w członki, nie nastąpiło po pewnym czasie od poczęcia jak się to dzieje z innymi dziećmi, gdyż jak był Bogiem doskonałym, tak od razu stał się i doskonałym człowiekiem, tak mądrym i potężnym jak nim jest teraz.

A wtedy Gabriel ukląkł także, a wkrótce potem wraz z Panią swoją powstając, pożegnał Ją kłaniając się aż do ziemi, i wróciwszy do nieba wszystko to opowiedział, z czego stało się tam wesele wielkie i powszechna radość. Zaś przenajświętsza Panna ogniem miłości Boga na wskroś przejęta, i bardziej jak kiedy od niej pałająca, czując że poczęła, znowu upadła na kolana, dzięki złożyła za dar tak niepojętej ceny, pokornie i pobożnie prosząc Najwyższego by Ją raczył oświecać tak, żeby obowiązki Swoje względem Syna jak najdoskonalej spełniała.

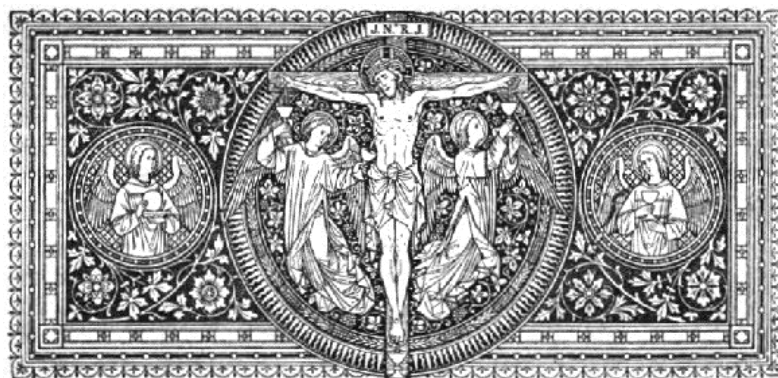
Zastanów się przeto jak wielka jest dnia owego uroczystość, a raduj się na sercu *obchodząc dzień wesela* (6), gdyż nic podobnego i nigdy od wieków i aż dotąd nie zaszło. Jest to bowiem uroczystość Boga Ojca, który wyprawia wesele Syna Swego zaślubiającego naturę ludzką, z którą w dniu tym tenże Syn połączył się nierozdzielnie. Jest to dzień uroczysty Syna Bożego, jako Jego narodzenia się w łonie Matki, jak później z niego narodził się światu. Jest to uroczystość Ducha Świętego, gdyż precudna i przechwalebna sprawa Wcielenia Jemu się przypisuje, i w tym to dniu począł On objawiać Swoją szczególną dobrotliwość względem rodu ludzkiego. Jest to dzień najświetniejszej uroczystości Pani naszej, która przez Ojca za Córkę, przez Syna za Matkę, a przez Ducha Świętego za Oblubienicę uznaną i przybraną została. Jest to dzień uroczystości całego dworu niebieskiego, gdyż rozpoczyna się jego naprawa. Jest to tym bardziej uroczystość całego rodu ludzkiego, gdyż już dopełnia się jego zbawienie i odkupienie, i całego świata pojednanie, przez wywyższenie i ubóstwienie człowieczeństwa w osobie Pana Jezusa. W dniu to tym, Syn odebrał wyraźny rozkaz od Ojca dokonania naszego odkupienia. W tym to dniu od wierzchu nieba wychodząc, *rozweselił się jako olbrzym, do bieżenia w drogę* (7) i zamknął się w łonie Dziewicy nieskalanej. W dniu tym stał się jednym z nas i bratem naszym, i począł wraz z nami pielgrzymować po tej biednej ziemi. W dniu tym światłość prawdziwa zstąpiła z nieba, dla rozproszenia i zniszczenia ciemności nas otaczających. W dniu tym chleb żywy życiem świat obdarzający, wypiekł się w ognisku wnętrzości dziewiczych. W dniu tym *Słowo stało się ciałem, by zamieszkało między nami* (8). W dniu tym wołania i pragnienia Patriarchów i Proroków wysłuchanymi i spełnionymi zostały. Wołali bowiem oni pragnieniem niewymownym, mówiąc: *Wypuść Baranka Panie, panującego nad ziemią* (9). I znowu: *Spuśćcie niebiosa Rosę, i niech obłoki zleją Sprawiedliwego* (10). I także: *Obyś już przedarł obłoki i zstąpił* (11). Albo li też: *Panie nachyl niebiosa Twoje i zejdź* (12). I na koniec: *Panie okaż nam oblicze Twoje* (13), i tym podobnie jak tego pełnym jest całe Pismo Święte, gdyż z tak gorącym pragnieniem wyglądali oni dnia tego. Toteż dzień ten jest początkiem i podstawą wszystkich uroczystości, i źródłem

wszelkiego dobra naszego. Do owej pory Pan zagniewanym był na ród ludzki, za przewinienie pierwszych rodziców naszych. Lecz wtedy widząc Syna stającego się człowiekiem, gniew Swoj powstrzymał, i dlatego mówi się że w dniu tym *przyszło wypełnienie czasu* (14).

Widząc tedy jak przedziwnym jest to wszystko, jak uroczystym, jak dla nas pełnym pociechy, jak drogim, jak pożądanym, wszystko to najpobożniej rozpamiętywać trzeba, rozplývając się w świętym weselu i radości, a z najgłębszym uszanowaniem. Nad tym tedy rozmyślaj, ciesz się tym i wesel, a może Pan Bóg i wznioślejsze jeszcze rzeczy odkryje przed tobą.

Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa w pobożnych rozmyślaniach zawarty, przez Św. Bonawenturę Biskupa i Doktora Kościoła. (Tłumaczenie O. Prokopa Kapucyna). Kraków 1879, ss. 34-42.

Przypisy: (1) Galat. 4, 4. (2) Efez. 2, 4. (3) Psal. 44, 12. (4) Łk. 1, 28. (5) Łk. 1, 38. (6) Tob. 13, 10. (7) Psal. 18, 6. (8) Jan. 1, 14. (9) Iz. 16, 1. (10) Iz. 45, 8. (11) Iz. 64, 1. (12) Psal. 143, 5. (13) Psal. 79, 4. (14) Galat. 4, 4.



O MĘCE PANA JEZUSA

KAZANIA I SZKICE KSIĘŻY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

Pojmanie Jezusa

Ks. FRANCISZEK EBERHARD SI

Treść: Znów zaczynamy rozważać mękę Zbawiciela – czas to zbawienny, a przedmiot wdzięczny i pożyteczny. Dziś o pojmaniu Chrystusa. – I. Gdy Chrystus się modli, Judasz Go sprzedaje. Gdy Judasz nadchodził, Chrystus wyszedł naprzeciw. Kiedyś, gdy lud chciał Chrystusa królem obwołać, schował się Chrystus – dziś do kajdan sam spieszy. Kogo szukacie? Jam jest. – II. *Jam jest* – (repetitio et paraphrasis). Pocałunek Judasza. Kord Piotra. Związanie Jezusa – pęta miłości. Ucieczka uczniów i nasza. Wróćmy do Jezusa.

"Albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami

jedno Jezusa Chrystusa, tego ukrzyżowanego". 1 Kor. II, 2.

I znowu nam wrócił ten piękny czas, ten czas łaski i miłosierdzia Bożego, w którym nas wzywa Kościół święty do **rozpamiętywania gorzkiej męki i śmierci Zbawiciela**. Mówię, ten piękny czas, bo nie masz dni w roku świadczących bardziej o wielkiej i niepojętej miłości Ukrzyżowanego ku nam grzesznym, jak właśnie dni postu świętego. Zasłona odjęta – przed oczami naszymi zatknięta chorągiew zbawienia, krzyż na Golgocie. Kościół święty czule obchodzi te dni. Zdejmuje kwiaty z ołtarzy, przywdziewa szaty żałoby, śpiewa smutne i żałosne pieśni, bolejąc nad męką, nad śmiercią Świętego Świętych, który z miłości ku nam, jako dobry pasterz, na drzewie krzyża życie swoje położył. Obyśmy tylko powolnymi byli wskazówkom tej o zbawienie nasze tak troskliwej matki. Oby pożądanym nam był głos religii, jak głos świata, któremu krzyż Chrystusa głupstwem jest i zgorzeniem. Obyśmy nie należeli do owych niewdzięcznych, wyrodnym dzieci, co już nie szanują wołania matki – wiarą Ojców pogardzają, krzyża Zbawiciela nie miłują. Oby jednym słowem pamięć gorzkiej męki i śmierci Zbawiciela na wskroś nas przejęła. Aby to się stało, dlatego wołam na was z Apostołem narodów: *Albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami jedno Jezusa Chrystusa, tego ukrzyżowanego*. Patrzcie tedy na Jezusa, przodka i nauczyciela wiary, który mając przed sobą wesele, podjął krzyż. Tak, moi Najmilsi, jak dobre i wdzięczne dzieci w rocznicę śmierci drogiego ojca szukają na cmentarzu grobu jego, przypominając sobie żywo wszystkie odcienie otrzymane dobrodziejstwa – jak ronią rzewne i gorące łzy, łzy miłości, łzy wdzięczności – jak odnawiają święte to przedsięwzięcie, że wiernymi zostaną ostatniej woli i przestrogom jego – tak i my powinniśmy często gromadzić się koło krzyża umierającego i nas tak czule kochającego Zbawiciela, przypominając sobie gorzką mękę Jego, ofiarować Mu łzy wdzięczności, i odnawiać to święte postanowienie, że naśladować będziemy święty przykład Jego. Do tego nas zachęca także Apostoł narodów, mówiąc: Uważajcie Tego, który takowe przeciwieństwo od grzeszników podejmował przeciw sobie, który tyle dla nas cierpiał, który na krzyżu krew swoją dla nas przelał. Najmilsi, oto cel, jakim sobie założył. Posłuszeństwo i miłość w Chrystusie włożyły na mnie ten niełatwy obowiązek opowiadania wam w tym kościele słowa Bożego podczas tego świętego postu; ja zaś nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa, tego ukrzyżowanego. Pragnę, gorąco pragnę, abyście często przypominali sobie gorzką mękę Zbawiciela. Czy mógłbym szukać wznioślejszego celu?

Słuchajcie, co o tym mówi św. Bernard: "Codziennym czytaniem chrześcijanina powinna być pamięć na gorzką mękę Jego, bo nic ludzkiego serca bardziej nie rozpala, jak właśnie częste i staranne rozmyślanie męki Boskiego Zbawiciela. Męka Zbawiciela jest drogą, po której chodzić można bez upadku; jest bramą, przez którą się dojdzie do celu życia, jest źródłem wszelkiej mądrości, jest nauczycielem wszelkiej cnoty, jest pogromcą

występku, jest zachwyceniem wszystkich dusz świętych, jest strachem złych duchów". O Najmilsi, policzcie, jeżeli możecie, te miliony i miliony dusz, które dotąd żyły, obecnie żyją i żyć będą – wszystkie te dusze przez mękę Zbawiciela są odkupione – ich nadzieja, ich doskonałość, ich zbawienie ugruntowane jest w męce Jezusa. Trzeba więc tylko obrać sobie przedmiot.

Rozpocznę dziś od pojmania Pana Jezusa. Pojmali tedy Jezusa i związali Go. Ta część historii męki Zbawiciela pełna jest najwznioślejszych tajemnic, bo, pokazując nam z jednej strony głęboką pokorę Zbawiciela, objawia nam z drugiej strony całą wielkość, całą godność, cały majestat najwyższej czci godnego Bóstwa Jezusa – uczy nas, że Chrystus jest ofiarowan, ponieważ sam chciał. Na krzyżu Zbawiciel znalazł siłę, na krzyżu i z krzyża i ja czerpać chcę siłę i moc, dlatego wołam z całego serca: *O crux ave*. Witaj o krzyżu!

O najdroższy Zbawicielu, trudny obowiązek powierzyłeś najślabszemu i najniegodniejszemu z sług Twoich. Ach, któż jestem, albo cóż powiem. Jak wycisnę z oczu moich słuchaczy łzy, jak zapalę Twoją miłością ich serca, jeśli oczy moje suche zostaną. Zapal mnie więc Twoją świętą miłością, napełnij łzami oczy moje, a serce moje świętym smutkiem, o, jedna cząsteczka, jedna kropelka Twojej najdroższej Krwi niech spadnie dzisiaj na grzeszną duszę moją – by dla wiernych, którzy się tu dla rozpamiętywania mąk Twoich zesłali, słowa moje nie zginęły i bez skutku nie zostały.

***Święta Matko rzewnie proszę,
Niechaj w sercu wiecznie noszę
Rany mego Zbawiciela –
Moja wina jest przyczyna
Krwawej męki Twego Syna,
Niech ją dusza ma podziela!***

I.

Jak różny od sposobu postępowania Judasza był sposób postępowania Zbawiciela. Właśnie wtenczas, kiedy Jezus Pan i Bóg z uczniami udaje się do ogrodu Getsemani, wtenczas, kiedy tu w bojaźni i trwodze Serca zasmuca się aż do śmierci i krwią się poci, kiedy w gorącej modlitwie za grzeszny rodzaj ludzki mocuje się z miłosierdziem Ojca niebieskiego, kiedy za nas grzeszników jako niewinna ofiara błagalna za nasze odkupienie Ojcu niebieskiemu się ofiaruje, właśnie wtenczas śpieszy Judasz – niewierny, nikczemny, czarny zdrajca – do nieprzyjaciół Jezusa, by ukończyć zdradę na zagładę Świętego Świętych. Tak właśnie, kiedy pocił się krwią, na ziemi leżąc, zgadza się Judasz z żydowskimi kapłanami co do ceny zdrady. Ofiarują mu 30 srebrników, i oto ugoda stanęła. Mając w kieszeni 80 srebrników, stawia na czele roty wielkiej rzeszy, mieczami i kijami i latarniami

uzbrojonej, wysłanej na uwięzienie Pana. Nie dosyć – dał im znak, aby się nie omylili w osobie Jego. Ktoregokolwiek pocałuję, tenci jest, imajcie go.

Już się zbliża Judasz – Jezus Chrystus w duchu go widzi, dlatego rzekł do uczniów swoich: Oto przybliżyła się godzina, a syn człowieczy będzie wydan w ręce grzeszników. Wstańcie – pójdźmy. Najmilsi, tu uważajmy na tę nagłą zmianę. Kilka chwil przedtem trwożył się był Zbawiciel, i żalił się na smutek, wołając: Smętna jest dusza moja aż do śmierci – kilka chwil przedtem leżał jeszcze na ziemi zmęczony, osłabiony, bliski śmierci – kilka chwil przedtem wydobywało się z piersi Jego to żalosne do nieba wzdychanie: O mój Ojcze, czy nie jest rzeczą podobną, by mnie ten kielich ominął. Teraz zaś przy zbliżającej się śmierci nie drży, krwią się nie poci – nie, wszelka bojaźń, wszelki smutek, wszelka słabość przeszła – siła, odwaga, moc, godność, majestat, niezachwiana gotowość do działania na Jego obliczu jaśnieje. Wstańcie, pójdźmy. – Dokąd, Zbawicielu, czy uciekać myślisz? – Nie. Na spotkanie Zdrajcy. O Najmilsi, kto tu nie uwierzy temu słowu Pisma świętego! *Ofiarowan jest, ponieważ sam chciał.* Kto się nie zdumiewa nad Jego głęboką pokorą. Według opowiadania św. Jana, ten sam lud był kiedyś przyszedł, aby pojmać Go gwałtem i obrać Go królem; wtenczas uchodził Pan przed nimi i krył się na puszczy. Dzisiaj, kiedy ten sam lud doń przystępuje, aby Go podnieść na tron krzyża, aby Go obciążyć drzewem przekleństwa, aby Go ukoronować, nie koroną złotą, ale koroną cierniową – dziś nie kryje się przed nimi, lecz spieszy naprzeciwko, pełen majestatu, aby otrzymać z rąk ich owe chwalebne znaki dostojności, którymi ozdobiony chce rozpocząć panowanie nad nowym, świętym Jeruzalem. Ach! woła tu w zachwyceniu św. Hieronim, co to za wspaniały widok, patrzeć, jak Zbawiciel dobrowolnie swoim prześladowcom i mordercom się oddaje, pewny będąc, że dokona dla nas ofiary – jak zachwycającą to rzeczą, słyszeć Go mówiącego: Wstańcie i pójdźcie, bo się zbliża zdrajca. Ach, od tego momentu będą świadczyć przed niebem i ziemią, że się Syn Boży z zadziwiającym spokojem i z niezachwianą ufnością, z najszczerzą serca pociechą za zbawienie świata wydał. *Oblatus est, quia ipse voluit.*

Wstańcie i pójdźcie! Oto się przybliżył, który mnie wyda. A gdy On jeszcze mówił, oto Judasz przyszedł, a z nim wielka rzesza. Jednak jak wielkie było przerażenie, jak wielkie było zamieszanie, jak wielkie było omamienie tych nikczemników i tego najnikczemniejszego, kiedy się widzieli pokonani od Tego, którego chcieli podejść. Przestraszyć Go chcieli widokiem tyłu uzbrojonych. Jezus w niwecz obraca ich plany. Wychodzi naprzeciwko nich, pytając się spokojnie, ale też uroczyście: Kogo szukacie? Wyszedł i rzekł im: *Kogo szukacie?*

Na co to pytanie? Czy nie wiedział, że Jego szukali. Wiedział, bo był Bogiem i Ewangelia mówi: A tak Jezus, wiedząc wszystko, co nań przyjść miało, wyszedł i rzekł im: Kogo szukacie? Nie dlatego się pytał, mówi Teofilakt, jak gdyby nie wiedział, kogo szukali, ale dlatego, abyśmy my wiedzieli, że przez nich nie był poznany, chociaż przed nimi stał.

Tak wiele więc pochodni i latarń nie odkrywają Go – tyle oczu, a nie rozróżniają Go – tylu domowników, a nie poznają Go. O, Najmilsi, tak my więc poznajmy, woła św. Augustyn, że Jezus dobrowolnie śmierci się poddaje, że bez Jego zezwolenia nie tylko że nie mógł być uwięziony, ale nawet i poznany. *Oblatus est, quia ipse voluit.*

Tak plan Judasza został zniszczony. Cóż pomogło, że żołnierzom był powiedział: Któregokolwiek pocałuję, tenci jest, imajcie Go, a wiedźcie ostrożnie. Co mu pomogło, że właśnie był oddał pocałunek, najświętszy znak przyjaźni, dla wykonania swojej zdrady? Tak, Jezus Chrystus nie chciał być poznany przez znak tak podły. Judasz, niemy szpieg, stoi naprzeciwko Jezusa, a me może znaleźć Tego, kogo chciał wydać przez zdradliwy pocałunek.

Owóż, Najmilsi, uważajmy tu na jedną przede wszystkim naukę, którą nam chciał dać Zbawiciel przez to swoje postępowanie. Nie każdy poznaje, nie każdy może poznać Jezusa; gdzie obłuda na czole, gdzie kłamstwo w ustach, gdzie wiarołomność w sercu się znajduje, tam mowy być nie może o poznaniu Jezusa. Wszyscy nowi Judasze – dziedzice swego ojca, dziedzice jego ducha, nienawiści, obłudy, wiarołomstwa, opanowani pychą i próżnością – zepsuci niemoralnością, Jezusa Nazareńskiego widzieć nie mogą – nie mogą Go poznać, chociaż się chełpią, że do Jego szkoły należą, że są Jego uczniami – że weń wierzą. Czy nie widzimy codziennie, czy każdego dnia przekonać się nie możemy, że tego rodzaju Judasze Majestatu Jego po naszych świątyniach nie spostrzegają, że słodkości łaski Jego w Najświętszym Sakramencie nie kosztują, że Go nie słyszą, słysząc opowiadających Ewangelię Jego. Wszędzie jest obecny, jednak pokłonu dlań nie mają – nie modlą się nigdy, nie proszą o miłość. Jezus ich Zbawiciel – ich czuły brat, ich najwierniejszy przyjaciel, najukochańszy oblubieniec ich dusz tak jest dla nich, jak gdyby Go nie było, jest dla nich Bogiem obcym, aż do owej smutnej godziny w której i On na nich zawoła: *Nescio vos!* Nie znam was.

II.

A tak Jezus, wiedząc wszystko, co nań przyjąć miało, wyszedł i rzekł im: Kogo szukacie? Odpowiedzieli Mu, Jezusa Nazareńskiego. Rzekł im Jezus: *Jam jest.* Z nimi też stał Judasz, który Go wydawał. Skoro im tedy rzekł: *Jam jest,* poszli nazad i padli na ziemię... O słowo, o upadku, o cudo! O żołnierze, gdzie teraz siła wasza, gdzie wasza broń, gdzie zemsta i wściekłość? O Judaszu, gdzie jest twoja obietnica? O widoku zdumiewający, dodaje św. Cyryl, o wspaniałe widowisko, godne podziwienia wiary naszej. *Jam jest* – rzekł Zbawiciel – i przez to słowo wszystko się cofa, wszystko się przestrasza, wszystko upada, znika – wszystko zniszczone. Jezus sam jest wielki, Jezus sam rozkazuje, Jezus sam rządzi, Jezus sam jest Bogiem. Już mi nic nie mówcie o owych legionach Aniołów, tak woła święty Ambroży, których by mógł żądać na swoją obronę z nieba. Ta pomoc byłaby dała potęgę nieprzyjaciół jakąś powagę, zmniejszyłaby Jego własną. Gdy ich zaś jednym słowem tak

pogromił, pokazuje się być pełen majestatu, pełen potęgi, pokazuje się Bogiem. Ten sam jeden czyn napełnia mnie dzisiaj podziwieniem, wiarą, miłością. Podziwieniem, bo widzę tylu ludzi przez jedno słowo rzuconych na ziemię – wiarą, bo widzę tu wszechmocność mego Boga, właśnie w tym momencie, kiedy dobrowolnie do związania ręce swoje ofiaruje – miłością, bo zdaje mi się, jak gdyby Zbawiciel na mnie wołał: Oto nikt życia mi nie odbiera – sam je ofiaruję, z miłości ku tobie i ludzkości.

Jam jest. Skoro im tedy rzekł: *Jam jest*, poszli nazad, i padli na ziemię. Padli na ziemię – wszyscy, co przyszli po Niego. Widząc to, kto mimowolnie nie pomyśli o tych wszystkich grzesznikach, którzy na tym samym miejscu w dzień sądu zamilkną i strachem przerażeni upadną, kiedy to samo słowo, jako sędzia sprawiedliwy i rozgniewany, Jezus im powtórzy: *Jam jest* – kiedy się objawi w blasku majestatu i wielkości swojej i odezwie się przed całym światem: *Jam jest*. Czy mnie poznajesz pyszny mędrco, coś powątpiewał o prawdzie mojej religii, coś w uporczywości pogardzał przykazaniami mymi i Kościoła – *Jam jest. Jam jest*, pyszny, pyszna, coście się wstydzili ugiąć kolano przede mną – *Jam jest*, rozpustniku, rozpustnico, coście zamiast Stwórcy, stworzeniu się kłaniali – *Jam jest*, grzeszniku, grzesznico, któregoście prawa zgwałcili, któregoście Sakramenta lekce sobie ważyli, któregoście świętynie zbeczczyli, któregoście krew nogami deptali. O my nędzni grzesznicy, woła św. Ambroży i św. Augustyn, jak my wtenczas zdołamy znieść zagniewane oblicze Boga pomsty, kiedy żydzi w Ogrojcu w obecności Boga miłosiernego na ziemię upadli!? Cóż uczyni jako sędzia, kiedy tyle zdołał jako osądzony. Cóż uczyni jako panujący, kiedy umierając tyle zdziałał.

Jeszcze cała zgraja leżała na ziemi, bo im się jeszcze nie kazał podnieść, gdy ich się Jezus powtórnie zapytał: Kogo szukacie? A oni powiedzieli: Jezusa Nazareńskiego. Odpowiedział im Jezus: Jeśli tedy mnie szukacie, dopuście tym odejść... Oto jako najnędzniejszy, najnikczemniejszy, najpotworniejszy pokazuje się Judasz. Obalony wraz z innymi i wraz z nimi dźwignięty, nie tylko nadużywa podwójnego cudu, ale jeszcze, łącząc obłudę do wiarołomstwa, zbliża się do Jezusa z udaną przychylnością i obłudnym spokojem, mówiąc: Mistrzu, bądź pozdrowion. Nazywa Go mistrzem – on, ten bezczelny, mając 30 srebrników w kieszeni – i pocałował Go. Pocałował Go obłudnik właśnie, kiedy miał opuszczać szkołę Jego. Jednak o tym dziś mówić więcej nie będę, bo dwa lata temu obszernie już rozważaliśmy to niecne postępowanie Judasza. Na Jezusa patrzmy, który pozwolił na to całowanie, mówiąc: Judaszu, przyjacielu, i tyś tu? ach, po cóżeś przyszedł? – pocałunkiem wydawasz Syna człowieczego?... Jednak w objęciach Boga, przy piersi Boga, przy Sercu Jezusa zostaje niewzruszony, nieczuły, nienawrócony. Oby ten straszny przykład, który się rozpoczął w wieczniku przy Komunii, który się zakończył rozpaczą, morderczym strykiem, i potępieniem, oby, mówię, ten przerażający przykład odstraszył wszystkich od świętokradzkiej Komunii, od wszelkiego zaślepienia – od wszelkiego występku.

Żołdactwo już gotowe – sygnał już podał niewierny uczeń Jezusa – Jezus Chrystus sam dał się poznać – kapłani drżą i zgrzytają zębami w piekielnej radości, i pragną jak najrychlej zemstę swoją wyrzucić na Nim – a jednak czekać jeszcze muszą w milczeniu i słyszeć najdotkliwsze wyrzuty. I rzekł Jezus do onych, którzy przeciw Niemu przyszli: Wyszliście, jako na zbójcę z mieczami i kijami? gdym na każdy dzień bywał z wami w kościele, nie wyciągnęliście rąk na mnie... A oto nikt nie przerywa mowy Jego – nikt nie rozkazuje – wszystko milczy. Jak nie chciał być odkryty przez wiarołomny pocałunek, tak też nie chce, aby uwięzienie Jego zawisło od wściekłości żołnierzy. *Oblatus est, quia ipse voluit*. Godzina jednak już nadeszła, w której dobrowolnie chciał się im podać. Rzucają się na Niego. Oburza się krew w ciele wiernych uczniów, a Piotr, nie pytając, wyciągnąwszy rękę dobył korda swego, a uderzywszy sługę książeńca kapłańskiego, uciął ucho jego. A Jezus odpowiedział: Zaniechajcie. A dotknąwszy ucha jego, uzdrowił go – zaślepieni nie nawrócili się. Piotrze, mówi łagodnie, czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawiliby mi teraz więcej, niż dwanaście hufców Aniołów?... O kosztowne, o drogocenne objaśnienie. Tak Zbawicielu, wiemy, że nie konieczność ale miłość Twoja ku nam nagli Cię do ofiary z życia własnego.

Roty tedy i rotmistrz i służebnicy żydowscy pojмали Jezusa i związali Go. Ledwo otrzymali wolność działania, rzucają się nań, jak wilki na jagnię, ujrawszy zdobycz swoją. O patrzcie, jak się z Nim obchodzą w swojej godzinie, w godzinie ciemności – biją Go kijami – deptają Go nogami. Dobrze pamiętają na radę zdrajcy: Trzymajcie go dobrze i wiedźcie ostrożnie. Grubymi powrozami wiążą Mu ręce. O patrzcie, Bóg związany – związany powrozami – związany miłością ku mnie grzesznemu. Patrzcie na te święte ręce, które noszą świat cały, związane jak ręce zbrodniarza. O te słodkie ręce, co światłością napełniały oczy ciemnych – co uzdrowiały chorych i głuchych, co przez 33 lat nie przestawały być czynnymi dla dobra cierpiącej ludzkości, co się bez przestanku podnosiły ku niebu w gorącej modlitwie dla zbawienia świata. O dusze, woła św. Ambroży na katów Jezusa, również ślepe i bez rozumu, jak srogie i wściekłe! Tak więc wiążecie samego Boga, sprawcę wolności i życia – Tego, któremu powinniście padać do nóg z prośbą, aby was uwolnił od więzów waszych występków. Ach przestańcie.

Kiedy patrzę na Zbawiciela tak związanego, muszę się spytać sam siebie: Komu właściwie należą się te więzy? Odpowiedź znajduję u św. Cyryla, który rozważając tę tajemnicę, woła: O wielka, o czuła, o kosztowna tajemnico! O gdyby się zasłona wtenczas była odsłoniła – która tę tajemnicę pokrywała – spostrzeżelibyśmy byli, że właśnie wtenczas wykonanie tej kosztownej zamiany się rozpoczęło, którą nam Jezus przez bojaźń śmierci w Ogrojcu wyblagał – że właśnie wtenczas, kiedy zbrodnicze ręce więzy na Jezusa wkładały, miłosierna niewidzialna ręka nasze targała. Spostrzeżelibyśmy byli, że wtenczas, kiedy Zbawiciel z podmowy czarta przez żydów był pojman – myśmy z niewoli czartowskiej uwolnieni zostali. Miłość ku mnie kierowała Jezusem. Umiłował mnie i wydał samego siebie

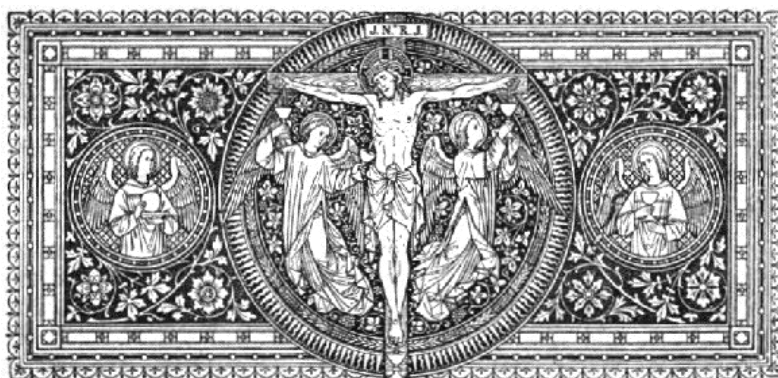
za mnie. Związany jestem, mówi Zbawiciel, miłością ku wam, abym dusze wasze i serca więzami miłości do Serca mego przywiązał. O Najmilsi, czy jeszcze możemy być obojętnymi? Któż z nas nie czuje się zmuszonym zawołać z Apostołem: Któż mnie odłączy od miłości Jezusa Chrystusa? Któż, przenikniony uczuciem wdzięczności, nie padnie Mu do nóg, wołając: Przyjm, o Panie, ofiarę dziękczynienia, ponieważ w Twojej niepojętej miłości wzięłaś na Siebie więzy mojej niewoli, aby je potargać. O Panie, potargałaś pęta moje, Tobie ofiarować będę ofiary chwały. O święte, o nieocenione więzy Odkupiciela mego, jakżeście mi zbawcze i drogie! O któż mi da, bym mógł je ucałować z poszanowaniem i miłością, któż mi to da, abym je włożył na szyję moją, i szczyił się i chlubił nimi, jak Paweł święty, ztem się stał więźniem dla Jezusa. Paweł wzięń Jezusa Chrystusa.

Jednak – mało takich, ludzka rzecz być niewdzięcznym Jezusowi: zamiast oddać miłość za miłość, naśladujemy Apostołów. Tedy uczniowie, opuściwszy Go, wszyscy uciekli. Ucieczka Apostołów była dla najśłodsze Serca Jezusa wielką boleścią, bo właśnie teraz byłby znalazł pociechę w ich wytrwaniu przy Nim. Czujemy to dobrze. Ale czy ja nie stałem się im podobnym? Czy wy nie staliście się podobnymi Apostołom? Były chwile w naszym życiu, w których do wszystkiego byliśmy gotowi dla Pana Jezusa, tak iż wołaliśmy z Apostołami: *Eamus et moriamur cum eo* – i z św. Piotrem daliśmy Mu słowo: By przyszło i umrzeć mi z Tobą, nie zaprę się Ciebie – chociażby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ale nie ja. Gdzie są te święte przedsięwzięcia? gdzie się podziały te piękne obietnice? gdzie te pobożne śluby? Ach, i myśmy Go opuścili i uciekliśmy. Uciekliśmy w godzinie doświadczenia – uciekliśmy, kiedy kusiciel do nas przystąpił, uciekliśmy, kiedy świat nas zaprosił, byśmy dogadzali chuciom i hołdowali próżności – uciekliśmy, kiedy wyśmiewano Kościół i jego ceremonie – uciekliśmy, kiedy miłość Jezusa od nas ofiary się domagała. O Chrześcijanie, kiedyśmy naśladowali przykład uciekających, naśladowmy też przykład wracających doń uczniów – naśladowmy przykład Piotra, który, poznaawszy błąd swój, gorzko płakał. Ach, przecież nie znaleźliśmy żadnej pociechy, żadnego wesela, żadnego szczęścia w oddaleniu od Jezusa. Powróćmy doń przede wszystkim dzisiaj, przede wszystkim w tych dniach, kiedy tyle dusz stroni od Niego, kiedy się widzi opuszczonym, kiedy Go świat chce wyrzucić z kraju żyjących. Czy i my Go porzucimy? czy i nam grzeszne – grzeszne mówię zabawy karnawału – pożądańsze będą od towarzystwa Jezusa? Aż i wy odejść chcecie? pyta się nas Pan. O nie, co do mnie, więźniem jestem Chrystusa. Niech się świat cieszy swoim sposobem – co do mnie, nie daj Boże, abym się chlubił miał, jedno w krzyżu Jezusa Chrystusa.

O Jezu, ja kochać pragnę więzy Twoje, więzy przykazań Twoich i Kościoła, więzy pokory i posłuszeństwa, więzy skromności, czystości i umartwienia. Uwięzić chcę dla miłości więzów Twoich oczy moje, aby nie spoglądały na próżność i rzeczy zakazane – uwięzić chcę uszy moje – otaczając je cierniem na mowy zwodnicze, dwuznaczne, bezwstydnę, uwięzić chcę i nogi moje, nie nadużywając ich do popełniania grzechów i

występków – uwieźić chcę ducha i serce moje, strzegąc ich troskliwie od wszelkich złych myśli i pożądań. O, najmilsi, upadnijmy do nóg związanego Jezusa, wołając z głębi serca: O Jezu, przyjm sługi i służebnice Twoje, przywiąż nas mocą wszechmocności Twojej do Serca Twego Boskiego – podobnie jak Ty stałeś się więźniem z miłości ku nam, tak my chcemy się stać więźniami z miłości ku Tobie – abyśmy przez to dobrowolne uwięzienie zmysłów, ciała i serca naszego, wyzwoleni zostali na wolność Synów Bożych. Amen.

O Męce Pana Jezusa. Kazania i szkice księży Towarzystwa Jezusowego. Zebrał X. J. M. Załokiewicz T. J., Wydanie drugie. Kraków 1923. Wydawnictwo Księży Jezuitów, ss. 61-70.



Dwa plebiscyty...

*I rzekł Pilat: Którego chcecie wypuszczę wam;
Barabasza czy Jezusa, którego zowią Chrystusem?
A oni rzekli: Barabasza!
(Mt. XXVII, 17. 21).*

Godzina była dziewiąta rano...

Słońce rzucało jasne blaski na białe schody i taras pretorium... i jasnym blaskiem oświecało wstrząsającą, straszną scenę.

Na tle białego marmuru odbijały wyraziście dwie postacie.

Jedna na wpół tylko podobna do ludzkiej...

Spod czerwonego łachmanu, zarzuconego na plecy, odsłaniało się ciało, opływające krwią, tak skatowane, że wyraźnie przeglądały kości żeber... Na głowę wtłoczona była wielka cierniowa korona, spod której kolców, wpitych w ciało, spływała obficie krew na twarz siną, spuchniętą od bicia, na oczy owiane umęczeniem przedśmiertnym, na usta spalone strasliwą gorączką. Z największym wysiłkiem trzymał się ten Człowiek, by nie runąć w kałużę własnej krwi...

To był Jezus...

Bóg-Człowiek!...

Druga postać ogromna, rozrosła, w pełni sił.

Głowa jak zwierza, pokryta czarnymi kołtunami, twarz rozlana, z piętnem najwyuzdańszej namiętności. Wzrok zuchwały, wyzywający. Gdyby nie skrepowane ręce, rzuciłby się ten człowiek na otaczających, by ich uśmiercić żelazną pięścią.

To był Barabasza...

Zbój!

U stóp terasy kotłowały się zbite tłumy Żydów... Zgodnie tam stali obok siebie nędzarze w łachmanach, wyrzutki społeczeństwa i książęta ludu w purpurowych chlamidach i kapłani w miękkich, jedwabistych szatach.

Złączyła ich w jedno nienawiść!

I tym to tłumom przedstawił Piłat Jezusa i Barabasza i zapytał ich: *Którego chcecie, Barabasza, czy Jezusa? Zakołysał się tłum... I nagle przeszło powietrze straszne, potępięcze wycie: Barabasza! A Jezusa ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!* Uśmiechnął się z zadowoleniem zbój i już pomyślał, ilu to jeszcze z tych, co go dziś uwolnili, zamorduje!

A Jezus?

Podniósł wzrok... i spoza krwi spływającej po oczach patrzył...

Patrzył... na te rozbestwione tłumy...

Za co to? — — —

Tyle trudu, tyle nauk, tyle cudów i dobrodziejstw, a oni żądają dlań śmierci krzyżowej.

Na co to wszystko, cała Jego działalność?

Chciał ludzi podnieść, zrobić z nich aniołów, zostać ich bratem...

A oni? — skazują Go za to na śmierć, a z Nim to wszystko, co czyste i szlachetne i święte. Uwalniają zaś Barabasza, uosobienie ich występków: nienawiści, przemocy, błota!

Czy warto było tyle poświęcenia dla ludzi?

Wzrok Jego ogarnął przyszłe wieki... Wstrząsnął się cały i o mało nie upadł. Jakże nieskończenie długi szereg obrał sobie Barabasa za wodza...

Czy więc warto?

Przed wzrokiem Jego stanęły promienne rzesze męczenników, dziewic, rycerzy... tych wszystkich co za Nim, za Jezusem poszli i dla Niego poświęcili wszystko, nawet życie!

Warto!...

I przyjął Jezus straszne katusze krzyża.

A opętancze krzyki wciąż brzmiały w powietrzu: Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!...

* * *

Minęły wieki od tego smutnego plebiscytu...

My dziś nie możemy wprost pojąć, jak Żydzi mogli przenieść Barabasa nad Jezusa...

Ale zastanówmy się nad drugim plebiscytem, a przerażenie nas ogarnie!

Ileż to razy stał przed nami zmysłowy, brutalny Barabas, i cichy, umęczony Jezus...

Patrzył tak miłośnie, tak prosząco... a my poszliśmy za wyzywającym spojrzeniem Barabasa!...

To było wtedy, kiedyśmy grzech przenieśli nad Boga!

Ile grzechów, tyle razy wołaliśmy: Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!

Wstrząsająca to, ale rzeczywista prawda...

Minęły wieki...

Plebiscyt Jerozolimski znowu się powtarza.

Wypuść nam Barabasa! – wołają tysiące, wywieszając jawne hasła: bezwstydu, użycia, niewiary i nienawiści.

A my – za kim będziemy głosowali?

Oczywiście chcemy wszyscy i musimy należeć do tej promiennej rzeszy, co Zbawicielowi w wizji chwile męki rozjaśniała, za którą, powiedział, że warto umrzeć!

Ale pamiętajmy, że to głosowanie odbywa się nie tylko słowami, ale przede wszystkim czynami i życiem całym!

Chrystus – Barabasz, Bóg – grzech...

Wstrząsające myśli...

"Głos Karmelu", kwiecień 1935, rok IX, nr 4.



MĘKA I ŚMIERĆ PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSSTUSA

Ks. PIOTR SEMENENKO CR

Chrystus zelżony w Kościele

Najmilsi moi!

Świat lży Boga. Cóż się światu stało, że Boga lży? Czyż go na to Bóg stworzył?

Lecz wiemy już pierwszą przyczynę tej tajemnicy. Zapisana ona na czele najstarszej księgi rodzaju ludzkiego, w której zapisana jest cała historia Boga, cała historia człowieka, cała przeszłość, terażniejszość i przyszłość, księgi, która się rozpoczyna od pierwszej wieczności, tej, co za nami, a kończy się w drugiej, tej, co przed nami i zamyka cały czas w sobie, ze wszystkimi tajemnicami jego, czas, wypuszczony jakoby z wieczności łona i toczący się między jedną a drugą, a jednak cały w niej zamknięty, w tej wieczności zawsze jednej i tej samej. Tam, w tej księdze, na pierwszej jej stronie, wyczytaliśmy już tedy tę przyczynę, dlaczego Boga lży świat.

Jaki jest początek rzeczy, taki jej ciąg dalszy, taki i koniec. Pierwszy człowiek zelżył Boga i od tego czasu lżyć Go nie przestał. I dlatego, kiedy Chrystus na świat przyszedł, lżył Chrystusa lud wybrany; i dlatego także po tylu wiekach czyż dzisiaj lepiej na świecie? Dzisiaj? Toż właśnie dzisiaj, więcej, niż kiedy lży świat Chrystusa, lży Boga świat! Mimo całą odpłatę, jaką Bogu przyniósł Chrystus, mimo naprawę i zbawienie, jakie przyniósł człowiekowi, mimo wszystkie nadzieje ludzkie i zapowiedzi anielskie, głoszące chwałę na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli, mimo to wszystko, ani ludzie nie

mają pokoju, ani Bóg chwały: Chrystus na ziemi coraz więcej zdaje się poniewierany, a na niebie coraz więcej bluźniony i lżony Bóg! Cóż to się dzieje i jakże w końcu tego przyczyna? I chociaż już rozumiemy, jak się to лихо rozpoczęło, jakże to jednak mamy rozumieć, że dotąd nie ustało, że owszem wzrastać się zdaje, rość w nieskończoność i grozić Bogu, że świat cały za sobą pociągnie?

Kiedy tak myślę nad tym, cały zgrozą i bólem przejęty, staje mi ciągle przed umysłem zapowiedź Chrystusa, że przyjdzie na obłokach w całym majestacie swoim, otoczony chórami Aniołów, przyjdzie sądzić to wszystko i do Bożego porządku przywieźć; a następnie słyszę to słowo Jego: Syn człowieczy, powiada, kiedy przyjdzie, azali myślisz, że znajdzie wiarę na ziemi?

Azali znajdzie wiarę na ziemi? Co za pytanie? To ono mi tłumaczy, czegom jeszcze nie rozumiał.

Zelżył Adam Boga, bo odmówił Mu wiary i w tejże chwili, w której Mu jej odmówił. Zelżyli Chrystusa Żydowie, bo wiary w Niego mieć nie chcieli. Lży dzisiaj świat Boga, bo wiary w Niego mieć nie chce; i im więcej wiary Mu odmawia, tym więcej lży i coraz gorzej lżyć będzie, bo będzie coraz mniej miał wiary; i przyjdzie chwila, gdzie jej zgoła mieć nie będzie, a lżyć jednak nie przestanie, owszem, będzie Go najwścieklej lżył wtedy jako przypomnienie i marę nieznośną, pograżając ją coraz głębiej w przepaść bluźnierstw. I wtedy, wtedy będzie chwila, w której przyjdzie Pan. Jako błyskawica w punkcie czasu, wychodząc od wschodu nieba, kończy się na zachodzie, tak będzie przyście, powiada, Syna człowieczego. A z nim razem w tejże chwili wszystko się przemieni. Dobrą wolą, czy musem ustanie niewiara, skończy się okropny nieporządek, w którym wciąż żyjemy, bluźnierstwa i lżenia zstąpią na dół do przepaści, a na ziemi już naprawdę zostanie pokój ludziom dobrej woli i chwała na wysokościach Bogu!

Lecz tymczasem, nim nadejdzie ta chwila, musimy iść dalej, kończyć drogę wśród lżeń i bluźnierstw. Co za okropność, że je wciąż słyszeć musimy! Patrzymy nareszcie, byśmy sami do niego nie należeli! Ten strach mimowolnie duszę napada: wszak i my możemy uczynić, co miliony innych czynią! Co to nawet za łaska, żeśmy jeszcze dotąd nie uczynili tego!

A więc, najmilsi, zastanówmy się zbawiennie w głębi duszy nad tym związkiem między lżeniem Boga zewnętrznym uczynkiem lub słowem, a między wewnętrzną niewiarą duszy. Zastanówmy się i zadrzyjmy! I abyśmy nie stali się podobni do tych odrodków i wierutnych synów szatana, do tych lżycieli Bożych dawniejszych, na których patrzyliśmy i tych dzisiejszych, na których nam patrzeć przyjdzie, będziemy się starali podnieść w duszy siłę wiary, zapalić, wzniecić, wzmocnić wiarę, a przez wiarę synostwo Boże w nas! Panie, Ty nam daj tę wiarę, która świat zwycięża, Ty przez nią uczyni nas synami Swymi; wtedy

niechaj Ci bluźni świat, Ty w nas i od nas będziesz miał chwałę godną Ciebie. Prosimy Cię o to przez przyczynę Najświętszej Panny.

Zdrowaś Maryjo!

Lży dzisiaj Boga świat, jak Go od początku był zelżył Adam, jak Chrystusa następnie zelżył lud żydowski i świat współczesny pogański. Lży Boga, lży Chrystusa świat: to słyszymy sami, wiemy, czujemy, wzdrygamy się, zgroza nas przejmuje; a on lży namiętnie, okropnie, nieludzko, wściekle, szalenie. Ale jak? Jakim porządkiem, pod jaką postacią, w jaki sposób? Możemyż sobie zdać sprawę z tego i pod odpowiednią postacią postawiwszy przed oczyma wszystkie rodzaje tej zgrozy, dojść nareszcie do objęcia jej w całość?

Do tego nam dopomoże jeden pewnik, który zarazem będzie prawidłem do sądzenia. Pewnikiem jest fakt, że Chrystus zostawił na ziemi Kościół po sobie i że jak Bóg objawił się rodzajowi ludzkiemu przez Chrystusa, tak temuż rodzajowi ludzkiemu Chrystus objawia się przez Kościół. Rodzaj tedy ludzki, patrząc na Kościół, patrzy na Chrystusa, tak jak patrząc na Chrystusa, patrzy na Boga i to, co czyni Kościołowi i z Kościołem, to czyni z Chrystusem i z Bogiem. Ten jest pewnik i to prawidło do sądzenia.

Pewnik jest tak jasny i prawdziwy, jak sam Chrystus i sam Bóg. Dowodzić tego wam nie będę; dla tych, co wiary odbiegli, mam lepszy dowód. Samo ich lżenie, sama ich niewiara, ale ta niespokojna, ta wściekła, która lży, ta, mówię, ich niewiara będzie dla nich, jeżeli jeszcze rozum posiadają i użyć go zechcą, będzie najlepszym dowodem prawdziwości naszego pewnika. Oni dlatego lżą Kościół, że wiedzą i czują, iż w Kościele jest Chrystus, a w Chrystusie Bóg. Zdawałoby się, że nie wierzą, a oni wściekle wierzą, że w Kościele jest Chrystus, a w Chrystusie Bóg i dlatego, że to wszystko jest, a oni by chcieli, żeby nic z tego nie było, dlatego właśnie wściekają się i lżą. Więc nie potrzebuję dowodzić.

Przetoż nie dla dowodzenia, ale dla wystawienia i zrozumienia lepszego rzeczy, dla lepszego następnie pojęcia tego, nad czym się dziś zastanawiamy, przypomnimy sobie, najmilsi, jedną z tych chwil uroczystych, jeden z tych wyroków stanowczych, przez które Chrystus Pan to sprawił, iż po Jego odejściu z ziemi Kościół stanął na Jego miejscu, a On pozostał żywy w Kościele.

Było to wkrótce po Zmartwychwstaniu. Chrystus Pan kazał Apostołom udać się do Galilei na pewną górę, którą im wskazał. Zebrawszy się na niej, kiedy zobaczyli Chrystusa, pokłonili się, do nóg Mu padając, a On się przybliżył do nich i rzekł. Słuchajmy: *Dana mi jest, rzecze, wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego; nauczając je chować wszystko, com wam*

kolwiek przykazał. Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi (Łk. X, 16). A oto ja z wami jestem po wszystkie dni aż do skończenia świata (Mt. XXVIII, 16, 17, 18, 19, 20). Rzekł, stanęło i stać będzie na zawsze. Niebo i ziemia przeminą, powiedział ten sam Chrystus, ale słowa moje nie przeminą (Mk XIII, 31).

Więc Kościół to Chrystus. Lecz zapowiedziałem, że w tych Jego słowach znajdziemy objaśnienie i lepsze zrozumienie przedmiotu, który nas zajmuje, tego, jak świat bluźni i lży Chrystusa i Boga.

Powiada Chrystus: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Jak gdyby mówił: Minęło dobrowolne poniżenie, nastąpiło zasłużone podniesienie. Teraz ja Bóg wcielony, ja Człowiek ubóstwiony, ja Chrystus, terazem prawdziwy Bóg-Człowiek i Człowiek-Bóg, Król, Pan i Władca wszystkiego. Ta jest podstawa, ten tron, z którego do was mówię. I cóż mówi? "A więc idźcie". *Euntes ergo!* To *ergo*, to *a więc*, jest węzłem stworzycielskim, który z osobą Chrystusa wiąże osobę Kościoła, z władzą Chrystusa wiąże Kościoła władzę. A więc, powiada, idźcie i moim imieniem, moją władzą to troje czyńcie:

1. Nauczajcie wszystkie narody. *Docete omnes gentes*. Tak jak ja mam wszelką władzę na niebie i na ziemi, to jest wszędzie, tak i wy nauczajcie wszystkie a wszystkie narody. A nauczajcie ich prawdy, tak jak ja was nauczyłem, jak ja wam dałem Boga jako prawdę, tak wy teraz wszystkim narodom bez wyjątku dawajcie Boga i Chrystusa jako prawdę. To jedno.

2. Chrzcijcie je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. *Baptizantes eos in nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti*. Tak jak ja wam dałem sakramenta zbawienia, Chrzest naprzód, a potem Chleb niebieski, Ciało moje i Krew świętą i resztę, wszystko, owoce z drzewa żywota, tak i wy nieście i dawajcie je wszystkim. Ja wam dałem w sobie samym Boga jako dobro, teraz-że wy wszystkim, a wszystkim ludziom Boga i Chrystusa jako dobro dawajcie. To drugie.

3. Ucząc je zachowywać wszystko, comkolwiek przykazał wam. *Docentes eos servare omnia quaecumque mandavi vobis*. Ja wam dałem zakon żywota, przykazanie nowe i wieczne, które zachowując, dostępuje się żywota wiecznego, teraz wy idźcie i nauczajcie, jakie to są przykazania, jak je mają zachowywać wszyscy. Tak jak ja wam objawiłem i dałem Boga jako Króla, Pana i zakon najwyższy, tak wy teraz nieście Jego królestwo po świecie całym i przywróćcie wszystkim Boga i Chrystusa, jako Króla i Pana, a razem z Nim zakon i królestwo Jego. To trzecie i ostatnie.

Teraz rozumiemy, najdrożsi moi, co to jest Kościół i jaki jest stosunek Boga do Chrystusa, Chrystusa do Kościoła, Kościoła do rodzaju ludzkiego; szczególnie ten ostatni teraz rozumiemy. Kościół dla rodzaju ludzkiego jest wszystkim, jest Ojcem najlepszym, jest

najczulszą Matką, karmicielką, jest piastunem i pasterzem najświętszym i najopatrniejszym; Kościół nam daje Boga jako prawdę, Boga jako dobro, Boga jako Zakon i Dawcę żywota wiecznego. I jak Boga samego kochamy, tak stosunkowo powinniśmy kochać Kościół, który Go nam daje, z serca całego, z myśli całej, z całej duszy naszej.

O święta miłości Kościoła, jakże ty świecisz nad duszami i w duszach dzieci Bożych. To ty sprawiasz, że oni są dzieci Boże. O jakże nieszczęśliwe dotąd są te dusze, jak politowania godne, w których nie obudziła się jeszcze ta iskierka, nie zapalił ten płomyk miłości Kościoła! Życie prawdziwe, Boże, ledwie, ledwie w nich oddycha, wiara w nich słaba, nadzieja wątła, uczynki chwiejne, widoki na zbawienie niepewne, każde jutro na szwank wystawione, bo na gruncie samej miłości Bożej nie ma. Jakżeby tam być mogła bez miłości Kościoła? Nawet gdyby tam raz kiedy była, to by była precz uleciała biedna sierota, bez tej swojej karmicielki, bez Kościoła miłości. Tylko ta ostatnia miłość daje miłości Bożej to, czym ona żyje: bez niej nie ma pokarmu, usycha i umiera. O jakże wy jesteście szczęśliwe dusze, w których Duch Święty tchnieniem swoim tę miłość dla Kościoła rozniecił. Wy żyjecie pełnym życiem. Prawda Boża, prawda czysta, od Kościoła wzięta, w plon stokrotny w was się rozsadza i pełną miarą naokoło się udziela; dobro Boże, trzeźwe a gorące źródło życia wciąż tryskające, podsypane z nieprzebranych zbiorowisk kościelnych rozlewa się wszędy i życie wszędy rodzi, a ileż z was wychodzi uczynków świętych zakonu Bożego, ile poświęceń, ile ofiar, ile takich aktów, które jedna tylko żywa miłość wydaje; ile, ile tam cudów miłości cuda naokoło tworzy: ubogich odziewa, głodnych nakarmia, ślepym wzrok, głuchym słuch, niemym mowę przywraca, ile nawet, bo szczególnie o duchownych uczynkach, o łaski cudach tu mówię, ile chorych do zdrowia, umarłych nareszcie do życia wskrzesza! To wy czynicie, dusze o wszechmocnej miłości; ale wasza miłość Boża dlatego wszechmocną się stała, że była wykarmioną przez miłość waszą Kościoła. Tylko w tym związku miłość Boża kiedy raz w duszy żyć zacznie, staje się na koniec nieśmiertelną i święcie wszechmocną.

Lecz gdzieżem zaszedł? A raz zaszedłszy, jakżebym teraz niechętnie w tył wracał, opuszczając to towarzystwo dusz kochających Kościół, żyjących tą żywą i żyworodną miłością, z której tak błogo czerpać u źródła i żyć jak te dusze! Tym bardziej teraz smutno by to dla mnie było, kiedy mam wracać, aby patrzeć na zelżenie Boże! Lecz ja tam bez was nie pójdę, kiedy raz przecie was spotkał, o dusze jedyne! Chodźcie wy ze mną, niech czuje się w waszym towarzystwie i to, że razem będziemy patrzyli na ten widok zgrozy. Wy mnie nauczycie i nauczycie nas wszystkich, jak nań patrzeć mamy, a wtedy nie będzie nam potrzeba patrzeć bliżej i dłużej: w jednym mgnieniu oka zgłębimy i wielkość zbrodni dumy ludzkiej odważonej na zelżenie Boga w Kościele i ogrom odpłaty, jaką miłość dać powinna.

1. Pierwsze zelżenie Boga i Chrystusa w Kościele jest zaprzeczenie i wyśmianie tej prawdy, że Kościół jest nieomylny.

Co to jest nieomylność Kościoła? W swojej podstawie jest to twierdzenie, że Bóg sam swoją powagą mówi przez Kościół. *Qui vos audit, me audit*. Kto was słucha, mnie słucha. W przedmiocie swoim i treści nieomylność Kościoła znaczy, że to, co on daje, jest istotna prawda, prawda Boża, Bóg-prawda. W skutku i sankcji swojej nieomylność Kościoła jest to postawienie jego jako sędziego nad wszelką nauką i słowem ludzkim, on jest najwyższy, a pośrednio rzecz uważając, jedyny na ostatku trybunał prawdy na ziemi. To znaczy ono: *Docete omnes gentes!*

Tym charakterem namaścił Chrystus swój Kościół, taką mu dał pierwszą władzę.

Czyż mam teraz kreślić przed wami obraz wszystkich zaprzeczycieli, a następnie wszystkich łżycieli Kościoła w tym jego pierwszym charakterze? Mój Boże! a toć by dzień minął, a ja bym ich nie przeliczył! To naprzód wszystkie herezje; a ileż, ile ich było! To następnie wszystkie filozofie, a tych znowu jakaż liczba nieskończona, a jaka rozmaitość, jaka nareszcie niesforność! Rzecz przecie wiadoma już w starym świecie: że nie ma zdania tak szalonego, którego by jakiś filozof za prawdę nie ogłosił. A czyż nie dosyć samych heretyków i samych filozofów, ażeby dostatecznie zelżyć prawdę Bożą w Kościele. Mogę już nie patrzeć na idących za nimi uczonych wszelkiego kroju i kopyta, na nauczycieli jednookich, różnookich lub bezokich, na mędrków lub półmędrków, na zarozumialców, im szaleńszych, tym zarozumialszych, jednym słowem, na wszystkich synów Adama i Ewy, którzy się mają za nieomylnych! A któż z tego rodzaju nie ma się za nieomylnego? Powtarzam, kto z ludzi nawet za nieomylnego się nie ma? Wprawdzie, my skromniejsi, sprowadzamy to do drobiazgów, ale tamci? Ale heretycy? Ale filozofowie?

Oto cała zgraja tych nieomylnych otoczyła i otacza Kościół i śmieje się z niego, że to on ma być nieomylnym! Zaiste, na głowę jego, oczy i oblicze zarzucili brudną i ciemną szatę i szydzą i plwają i dają mu policzki i każdy woła: Ach, to ty masz być nieomylnym?! Otom cię uderzył w policzek, dowiedźże mi, dowiedź, w czym ja się pomylił. Prorokuj ty, drugi Chryste za twym mistrzem pierwszym!

Dusze kochające, zapłaczmj miłością nad tym zelżeniem Kościoła, ale szczególnie nad zaślepieniem tych zarozumialców. I niech miłość nasza obróci się do tych, co jeszcze tak daleko nie zaszli i do każdej duszy zarozumiałej w sobie, mającej się za nieomylną, choćby w drobiazgach i zawołajmy do niej: Duszo, strzeż się, trzykroć, dziesięćkroć, stokroć, strzeż się. Powiedz, gdzie jest i jaka twoja wiara? Powiedz, jakie jest twoje wyobrażenie o Bogu, o Jego naturze, o osobach, o Wcieleniu, o początku wszechrzeczy, o duszy, o życiu przyszłym, o piekle, o szatanie, a nawet powiem z umysłu raz jeszcze, że mi szczególnie o piekło i o szatana chodzi. Co myślisz? Czyś nie heretyk? Czyś nie samozwaniec filozof? Strzeż się, a

śłuchaj dusz kochających Kościół dla Boga, a Boga w Kościele tylko. One ci mówią: Daj pokój wszelkiemu samomędrkowaniu, wszelkiemu rozumactwu na własną rękę, oprzyj się na wierze, na wierze tylko; każda myśl twoja niech będzie podług nauki Kościoła, bo wszelka różnica jest przepaścią, której nic zapełnić nie może. Uciekaj co prędzej z tej innej drogi, póki czas! I stań mocno na gruncie wiary. Tylko wiara ocalić cię może. Inaczej i ty tam zajdziesz, gdzie inni, będziesz lżył i Kościół i Chrystusa i Boga.

2. Drugie zelżenie Boga i Chrystusa w Kościele jest zaprzeczenie i wyśmianie tej prawdy, że Kościół przez Sakramenta święte daje łaskę Bożą i siłę, potrzebną do życia moralnego, to jest daje Boga jako dobro.

Co to jest to życie przez Sakramenta i przez łaskę? Pole to obszerne, bym je z wami całe zwiedził. Ograniczam się do Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej i potrzebnej ku temu spowiedzi. Tu doprawdy Kościół daje życie. Jeżeli tam był Ojcem, tu doprawdy staje się Matką: oczyszcza, piastuje, karmi, uzdrawia i znowu karmi, daje zdrowie i życie.

Tym drugim charakterem namaścił Chrystus swój Kościół, dał mu tę drugą władzę, kiedy powiedział: *Baptizantes eos*.

Ale teraz znowu musiałbym pokazać zaprzeczycieli i lżycieli tego charakteru i władzy Kościoła. Niewiele potrzebuję mówić. To wszyscy grzesznicy, którzy nie chcą żyć według prawa moralnego, jakie w imieniu Boga Kościół podaje; a mogę ich jednym słowem wszystkich ogarnąć: to ci, co ani na Wielkanoc do Sakramentów nie przystępują. Nie są to zwykle zarozumialcy, jak tamci pierwsi, więc i nie w ten sposób bluźnić i lżyć będą. Są to ludzie skądinąd poczciwi, jak to mówią, niby dobrego, a przynajmniej miękkiego serca, ale co ich psuje, to cel ich życia. Celem ich życia jest pociecha, zabawa, nasycenie się; nie znają dobra Bożego, nie smakują w Chlebie Niebieskim, nie czują pociech łaski i obcowania z Bogiem, więc rzucają się na ślepo w materię, w ciało, w uroki i czary natury. Zły to chleb, zdradziecka pociecha, fatalny urok! Jak raz w swój wir porwie, człowiek staje się coraz żarłoczniejszym, coraz bardziej pijanym, coraz mniej nasyconym, trzeba podwajać dozy i znowu podwajać, trzeba coraz częściej się upijać, coraz dłużej tracić przytomność, nareszcie biedny nędzniczek staje się zupełnie bezprzytomnym, szalonym, wściekłym. Mój Boże, on też tak samo kończy, bez przytomności stał się bydłem i umiera jak bydło.

Lecz póki miał przytomność, to się śmiał. Cechą tych ludzi śmiać się ze wszystkiego! Śmiał się szczególnie z Kościoła: z jego postów, z jego pokuty, spowiedzi, nabożeństwa, z tak nazwanych przez niego dewotów i dewotek, świętoszków, i świętochnych; daj Boże, aby się nie był śmiał z czegoś świętszego jeszcze! To wszystko miał za wymysły, za dziwactwa, za głupstwa, za jedno wielkie głupstwo! I bluźnił i lżył, póki mu starczył ostatek zdrowia i ostatek przytomności.

Mój Boże, iluż, iluż na tym świecie jest takich Herodów! Otaczają Kościół dokoła, rzucają na niego szatę płową obelg swoich i chcą go całego zakapturzyć i stroją z niego swoje igrzysko; chcą go wprowadzić do szyderczego tańcu i mieć z nim swoją brudną, zwierzęcą uciechę.

Tu się znowu do was obracam, dusze kochające Kościół. Oddajmy mu razem cześć naszą i miłość, a potem razem obróćmy się do dusz, co dosyć jeszcze nie kochają Kościoła, ale zarazem jeszcze go nie lżą. O duszo chwiejna, miękka, zmysłowa, już może nieraz pijana zabawą, nieraz odurzona wirem, którym się kręcisz koło samej siebie i szukająca upicia się i odurzenia pociechą i przyjemnością. Duszo, gdzie twoja wiara? To wszystko zwodnicze, ty z nicestwem się bawisz, ty ze śmiercią wchodzisz w taniec! Duszo, wierz, że twoje dobro jest tylko w Kościele, tam twoja prawdziwa pociecha, tam twoje życie. Wierz i z miłością do Kościoła się udaj, do tej Matki najczulszej, ona cię oczyści, nakarmi i popieści i pocieszy, da ci prawdziwe dobro, życie i zbawienie.

Duszo, spiesz się, póki czas! Bo inaczej i ciebie czeka smutny koniec. Inaczej i ty zaczniesz śmiać się i lżyć Kościół, Chrystusa, Boga i skończysz bez przytomności i bez rozumu!

3. Trzecie nareszcie zelżenie Boga i Chrystusa w Kościele jest zaprzeczenie i wyśmianie tej prawdy, że Kościół jest najwyższym pasterzem dusz i jako taki jest prawdziwym królem i prawodawcą duchownym, jest żyjącym zakonem żywota.

Co to jest pasterstwo Kościoła? Ono całe w tym słowie Chrystusa: uczyć wszystkie narody zachowywać wszystko, cokolwiek przykazałem wam. Dałem wam przykazania, jak ludzie żyć mają, a wy im te przykazania głosicie i uczyć, jak mają wykonywać. Nie o co mniejszego idzie, jedno o zakon prywatny i publiczny życia ludzkiego.

Tu się natychmiast podnosi ciężkie a nieuchronne pytanie: jaki jest stosunek między władzą kościelną a państwową, między Chrystusem a Cezarem?

Pytanie to, dzięki cudownej mocy słowa Chrystusowego, rozwiązuje się bez żadnej trudności w jednej chwili, krótko, jasno, niezaprzeczenie.

Nauczajcie, mówi, aby zachowywali wszystko, comkolwiek wam przykazał. *Ja, prawi, przykazałem.* Więc nie kto inny ma przykazywać, ani wy, ale też ani Cezar! Nie jemu, nie wam, ale mnie jest dana władza stanowienia zakonu. Ani wy, ani Cezar, ale ja przykazuję. To jedno.

Następnie: *wy nauczajcie, com ja przykazał.* Nie Cezar ma nauczać, ale wy! Jak wszyscy ludzie, tak i Cezar od was ma się nauczyć, com ja przykazał: a jeżeli nie on ma

nauczać, tym mniej ma przykazania stanowić. On tylko ma zachowywać, wykonywać przykazania, których wy go nauczycie, jak i inni ludzie, a oprócz tego on ma pilnować, aby inni zachowywali.

Takie jest słowo Chrystusowe.

Więc cały stosunek Kościoła z Cezarem zamyka się w tych prostych warunkach: że Kościół władzą Chrystusową orzeka i naucza to troje:

Co prawdziwe, a co fałszywe.

Co dobre, a co złe.

Co sprawiedliwe, a co niesprawiedliwe.

To wszyscy ludzie, to sam Cezar powinni brać od Kościoła, bo to Kościoła wyłączne prawo od Boga dane. Niech potem Cezar, niech inni ludzie piszą rozporządzenia, wynajdują najlepsze środki do zachowania, do wykonania, do spełnienia, to ich dzieło, to ich prawo i obowiązek i zasługa. Ale Kościoła prawo niech stoi nietknięte i żaden zuchwalec, choćby był Cezar, niech się na nie nie targa!

Niestety, pierwszy Cezar targnął się na nie i targał się zawsze i targać nie przestał. Iluż to cesarów Bóg w proch strącił, ileż to państw wyrócił, ile rządów obalił, ile dynastii z oblicza ziemi precz zmiotł – ale plemię cesarów nie zniknęło. A jeżeli ustąpili jednogłowi, ich miejsce zajęli wielogłowi, tysiącno, milionowogłowi; rzesza, tłuszcza pospółstwa stała się cezarem, a ten cesar, tak niepodobny do siebie, z Kościołem zawsze ten sam, na Kościół zawsze jednakowo się targa.

Jego hasło przeciw Kościołowi: Nie ty, ale ja! Nie ty będziesz nauczał, co prawda, a co fałsz, ale ja. Nie ty będziesz karmił dobrem Bożym ludzi, chyba za moim pozwoleniem; ale ja to po swojemu będę czynił lub tobie pozwalał; nie ty będziesz prawa pisał lub mnie tego uczył, ale ja, zawsze ja, a ty beze mnie nic. Pokłoń mi się, to ci dam, co mi się dać spodoba; a inaczej nic, jeno odepchnięcie, zelżenie, a jeżeli potrzeba i coś gorszego!

A tymczasem lży, lży okrutnie. Patrząc w duchu na rzeczy, nie brak tu ani korony obelgi cierniowej, ani łachmana dziurawej purpury, ani szyderczego berła trzciny; ale czego szczególnie nie brak, to ohydneho, udawanego kłaniania, klęknięcia, a bicia po głowie; to bezecnego okrzyku: Witaj, witaj, królu żydowski; ty królu tymczasem bez władzy świeckiej, a zobaczymy potem, jak prędko cię i kościelnej pozbawimy! Ty, królu kościelny, witaj! A tymczasem do tłumów wołają: Kościół to nieprzyjaciel! I hejże na Kościół podbudzają lud, podszczuwają tłuszcze pijaną a wściekłą.

O dusze, kochające Kościół, jakże mi was teraz potrzeba! Już zapominam o was, dusze mdłe, kochające w połowie lub w ćwierci tylko, które w Kościele nie widzicie i nie

łączycie miłością i Ojca i Matkę i Pasterza Niebieskiego. Dostyc mi na dzisiaj, że nie lżycie jeszcze i tylko was przestrzegam i wołam: Jakaż wiara wasza, że tego nie widzicie. Wiare, wiare wskrzeście! bo bez wiary wy pójdziecie za zaprzeczytelami, bez tej wiary, że w Kościele tylko zakon żywota, że w Kościele najwyższe prawo królewskie, prawo królestwa miłości.

Ale ja was wzywam, dusze całe oddane Kościołowi, żyjące jego miłością, was wzywam na tę chwilę coraz uroczystsza, coraz bardziej stanowcza, wy dusze wybrane! Otoczmyż miłością naszą ten Kościół święty! Podajmy sobie ręce, splećmy razem serca, zestrzelmy w jedno ognisko dusze. Ten Kościół to nasz Ojciec, to nasza Matka, to nasz pasterz żywota; ten Kościół i ten, kto w nim, to nasz Chrystus, Bóg, Człowiek i Król; ten Kościół i ten, kto w nim, to nasz Bóg Ojciec, Syn i Duch Święty. Nie rozłączajmyż tego, co tak dobrze z sobą złączone od wieków i na wieki, niech wiara nasza silnie się na tym postawi, a nasza miłość niech to najmiłośniej i najgoręcej obejmie. Tak, o Kościele święty! Ty, jak jesteś podstawą wiary naszej, tak jesteś ogniskiem naszej miłości, w tobie nasz Bóg i nasze wszystko i my w Tobie zawsze z Bogiem naszym i z miłością naszą, tu na ziemi i na wieki wieków. Amen.

X. Piotr Semenenko C. R., *Męka i Śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa*. Kraków. NAKŁADEM XX. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW. CZCIONKAMI DRUKARNI "CZASU". 1903, ss. 113-125.

Ks. Piotr Semenenko C. R., *Męka i Śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa*. Wydanie drugie. Kraków. NAKŁADEM XX. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW. 1934, ss. 107-118.



KATECHIZM RELIGII KATOLICKIEJ

Ks. DR. JAN ŚLÓSZARZ

Grzechy przeciwko wierze

P. Jakie są grzechy przeciwko wierze?

O. Grzechy przeciwko wierze są: 1. niedowiarstwo, 2. kacerstwo czyli herezja, 3. zaparcie się wiary, 4. obojętność w wierze, 5. słuchanie rozmów i czytanie książek przeciwnych wierze.

P. Kto grzeszy niedowiarstwem?

O. Niedowiarstwem grzeszy ten, kto nie wierzy w Boga i Jego objawienie.

P. Kto grzeszy kacerstwem czyli herezją?

O. Kacerstwem czyli herezją grzeszy ten, kto błędnie czyli inaczej wierzy, niż Chrystus Pan i Kościół katolicki naucza.

P. Kto grzeszy obojętnością w wierze?

O. Obojętnością w wierze grzeszy ten:

1. kto każdą religię uważa za dobrą;
2. kto zaniedbuje przepisów i praktyk religijnych (jak uczęszczania do śś. Sakramentów, słuchania Mszy św., zachowywania postów itp.).

P. Co utwierdza nas w wierze?

O. W wierze utwierdza nas:

1. Staranne nabywanie i pomnażanie wiadomości religijnych;
2. pokorna modlitwa o silną wiarę;
3. godne przyjmowanie Sakramentów świętych i
4. częste ponawianie aktu wiary.

P. Jak się ponawia akt wiary?

O. Akt wiary ponawia się tymi słowy: O Boże mój, wierzę mocno w to wszystko, czego Twój święty katolicki Kościół naucza, ponieważ Ty sam to jemu objawiłeś i wierzyć w to nakazałeś. W tej wierze żyć i umierać pragnę. Boże pomnóż wiarę moją!

Katechizm religii katolickiej dla młodzieży szkół średnich. Napisał ks. dr. Jan Ślósarz (KANONIK METROPOL. O. L. WE LWOWIE). Wydanie trzecie. We Lwowie. NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH W WARSZAWIE: E. WENDE I Ska. 1908, ss. 6-7.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!